LOKALNIE · ANALIZA

POLSKA I EUROPA OD WYROKU TK DO WYROKU TK

Kacper Kita · 29 października 2021

Rok temu Trybunał Konstytucyjny zdecydował, że zabijanie chorych dzieci nienarodzonych jest niezgodne z polską ustawą zasadniczą. Teraz, również w październiku, ten sam TK uznał, że polska konstytucja ma pierwszeństwo nad przepisami unijnymi. Te dwa wydarzenia, dotykające fundamentalnych zasad, na których oparta jest polska wspólnota polityczna, pokazują jak obóz rządzący, poniekąd wbrew swojej woli, uwikłał się w wojnę cywilizacyjną, która ogarnęła nasz kontynent.

Dylemat tożsamości – punkt wyjścia

W 2015 roku PiS nie dochodził do władzy na hasłach konfrontacji z Unią Europejską i walki z rewolucją obyczajową. Jarosław Kaczyński nigdy nie chciał być katolickim kontrrewolucjonistą. Zawsze uważał siebie jako polityka rozsądnego, odpowiedzialnego i pragmatycznego, unikającego skrajności. Nieprzypadkowo jego poprzednia partia nazywała się Porozumienie Centrum. Prezes Kaczyński nigdy nie chciał też odcinać siebie, swojej partii czy Polski pod swoimi rządami od głównego nurtu europejskiej polityki. Jednoznacznie świadczy o tym chociażby jego poparcie dla traktatu lizbońskiego. Podobnie myślały bliskie prezesowi postaci tworzące zaplecze intelektualne jego obozu. By się o tym przekonać, wystarczy poczytać choćby felietony prof. Ryszarda Legutki z lat 90., w których raz po raz odcina się od środowisk narodowo-katolickich, choć zaznacza, że ZChN to formacja, jego zdaniem, nadmiernie zdemonizowana. Nietrudno sięgnąć też na przykład po wydaną w 2010 roku książkę prof. Zdzisława Krasnodębskiego *Już nie przeszkadza*. Czytamy tam: „Jest jeszcze wiele innych rzeczy, co do których Adam Michnik i ja na pewno się zgadzamy. Nie chcę Polski, w której polskość definiowana jest etnicznie, w której ludzie są dyskryminowani ze względu na swoje pochodzenie. Nie chcę Polski, w której homoseksualiści byliby prześladowani i nie mogli żyć w związkach prawnie uregulowanych. Nie chcę Polski, w której kobiety miałyby mieć gorsze szanse niż mężczyźni. Nie chcę Polski, w której panuje szowinizm, antysemityzm i fanatyzm religijny. Nie chcę Polski zacofanej, zaściankowej. Ale też nie chcę Polski, w której style życia bohemy są propagowane jako wzór do naśladowania, w której kobiety, które chcą poświęcić się rodzinie, traktowane są z lekceważeniem, w której aborcja jest środkiem antykoncepcyjnym, gwarantowanym »prawem reprodukcyjnym«. Nie chcę Polski, w której mniejszość usiłuje narzucić swój styl życia i system wartości, w której dąży się do zepchnięcia katolików na margines i dechrystianizacji polskiej kultury. Nie chcę Polski wstydzącej się swojej kultury, przeszłości, swojego języka”.

Gotowość uznania związków partnerskich jest dość ewidentnym wyjściem centrowego intelektualisty przed szereg swojej formacji, zabawną ciekawostką z perspektywy dzisiejszej wojny o agendę LGBT. Poza tym ten program Krasnodębskiego wydaje się jednak dość reprezentatywny dla „góry” jego formacji politycznej, ale też w ogóle konserwatywnej inteligencji funkcjonującej przed 2015 rokiem prawie stale w

opozycji do formacji rządzących III RP. Dla samego Jarosława Kaczyńskiego wzorami nigdy nie byli kontrrewolucyjni Franco czy Salazar, ale poczciwy Konrad Adenauer. Stateczny, starszy pan, osobiście dobry katolik, ale u władzy starający się przede wszystkim wprowadzić swój kraj na drogę gospodarczej modernizacji, a także do struktur europejskich i euroatlantyckich. Starający się pożenić chrześcijaństwo i demokrację – stąd zresztą sama nazwa formacji Adenauera – CDU, czyli Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna. Tak, formacja Angeli Merkel ma słowo „chrześcijaństwo" w nazwie. Warto o tym śmieszno-strasznym fakcie pamiętać.

CZYTAJ TAKŻE: Merkel – odchodzi kanclerz paradoksalna

Do poczciwego Adenauera Kaczyński dorzuca element makiawelizmu i wzmocnienia suwerenności władzy wykonawczej względem narosłych zależności formalnych i nieformalnych. Można by rzec, że – pozostając za naszą zachodnią granicą – dodaje szczyptę Carla Schmitta. A to dlatego, że Adenauer był ojcem-założycielem swojego państwa, Republiki Federalnej Niemiec. Kaczyński natomiast funkcjonuje przez wiele lat w opozycji, kontestując III RP. Wygrywa wybory, a nie – jak Adenauer – otrzymuje misję budowy nowego, zrujnowanego po wojnie państwa. Ten sprzeciw wobec III RP to jednak kontestacja przede wszystkim „układu", której hasłem był antykomunizm. Kontestacja porozumienia zawartego przez liberalną, kosmopolityczną, „salonową" część opozycji uosabianej przez diabolicznego Adama Michnika z „reformatorskim" skrzydłem PZPR uosabianym przez Aleksandra Kwaśniewskiego. Do tej kontestacji doszedł z czasem także mocny akcent na społeczny solidaryzm.

Elementy makiawelizmu i wzmocnienia decyzyjności państwa przybliżają z kolei Kaczyńskiego do Charlesa de Gaulle'a, postaci według mnie kluczowej w rozważaniach o tożsamości współczesnej prawicy. De Gaulle to ostatni w historii Europy Zachodniej przywódca o niekwestionowanym autorytecie, postać należąca do Historii przez duże H. Zdecydowany zwolennik suwerenności rządu względem czynników zewnętrznych i wewnętrznych. Chcący budowy zjednoczonej Europy, ale w razie potrzeby gotowy kazać przedstawicielom Francji sabotować instytucje Wspólnoty, a nawet doprowadzić do odejścia szefa Komisji Europejskiej, byle tylko uzyskać prawo weta wobec jej decyzji. Tworzący V Republikę, w której wyjściowym modelu wybierany na nieograniczoną liczbę 7-letnich kadencji prezydent może, o ile będzie otrzymywał co jakiś czas poparcie suwerennego narodu w wyborach i referendach, sprawować władzę nieograniczoną przez parlament czy inne instytucje. Jak powiedział de Gaulle: „we Francji Sądem Najwyższym jest naród". To właśnie wspominając te zachowania Generała, Éric Zemmour porównywał w jednym z felietonów Kaczyńskiego do swojego ulubieńca.

CZYTAJ TAKŻE: Francuski Trump wchodzi do II tury i popiera wyrok polskiego TK. O co chodzi?

Konfrontacja z rewolucją

De Gaulle to jednocześnie, podobnie jak Adenauer, starszy pan, osobiście dobry katolik, przywiązany do dziedzictwa europejskiej cywilizacji opartej na chrześcijańskim fundamencie. On też będąc u władzy, nie podejmuje jednak praktycznie tych kwestii. Tożsamość jego formacji opiera się bardziej na pokoleniowym micie uczestnictwa w ruchu oporu podczas wojny, podobnie jak tożsamość formacji Kaczyńskiego opierała się przez lata w znacznym stopniu na pokoleniowym micie antykomunizmu. Wszyscy trzej – Adenauer, de Gaulle i Kaczyński – chcą zjednoczonej Europy, ponieważ przynależność ich kraju do europejskiej cywilizacji jest dla nich czymś oczywistym. Podobnie jak czymś oczywistym jest dla nich, że najważniejszym fundamentem tej cywilizacyjnej wspólnoty są dwa tysiące lat chrześcijaństwa. De Gaulle i Ade-

nauer chcą zjednoczonej Europy, bo widzieli dwie potworne, niezwykle krwawe i okrutne wojny, w których Europejczycy wyrzynali się nawzajem. Które były samobójstwem dla cywilizacyjnej, politycznej i gospodarczej pozycji Europy w świecie, dotąd przezeń zdominowanym. Analogicznie dla Kaczyńskiego zasadniczym formacyjnym doświadczeniem jest oczywiście PRL i zimna wojna. Chce jasnego związania Polski z Zachodem, by Polska mogła funkcjonować jako niepodległe, bezpieczne państwo, a polska wspólnota narodowa w spokoju kultywowała swoją historyczną, europejską, chrześcijańską tożsamość.

Adenauer chciał dodatkowo związać swój kraj ze Stanami Zjednoczonymi, które postrzegał jako gwaranta bezpieczeństwa Europy przeciwko ZSRR. Tu Kaczyński jest bliższy Niemcowi niż Francuzowi, na co w pewnym stopniu wpływa po prostu geografia. Co wreszcie charakterystyczne, wszyscy trzej panowie na swoich młodszych od siebie o pokolenie następców przygotowują specjalistów od kwestii gospodarczych, mających zapewnić krajowi stabilny rozwój i modernizację. U Adenauera będzie to Ludwig Erhard, wieloletni minister finansów, po jego odejściu kanclerz. U de Gaulle'a Georges Pompidou (choć zdąży się z nim na koniec pokłócić, Pompidou przyczyni się do odejścia de Gaulle'a i panowie umrą poróżnieni), wieloletni premier, po jego odejściu prezydent. U Kaczyńskiego Mateusz Morawiecki, najpierw minister rozwoju i finansów, obecnie premier. Celem ma być stabilny rozwój i bezpieczeństwo, w tym materialne, nie żadna tożsamościowa (kontr)rewolucja, zarówno w krajach, którymi panowie rządzą, jak we współpracującej ze sobą Europie.

To jednak niemożliwe, bo tej spokojnej wizji sprzeciwia się stopniowo ogarniająca Europę po II wojnie światowej rewolucja odrzucająca chrześcijaństwo oraz opartą na nim (choć nie tylko na nim) historyczną cywilizację. Odrzucająca prawdy dla Adenauera czy de Gaulle'a tak oczywiste, że nie wymagające stwierdzania czy aktywnego zaangażowania państwa. Odrzucająca Boga. Odrzucająca najbardziej elementarną wspólnotę, konstytutywną dla normalnego, cywilizowanego społeczeństwa, jakim jest rodzina oparta na stabilnym związku kobiety i mężczyzny wspólnie wychowujących dzieci. Odrzucająca naród, rodzinę rodzin opartą na wspólnocie więzów rodzinnych, historii i kultury. Wprowadzającą w miejsce obiektywnej Prawdy „własne prawdy" jednostek i „prześladowanych grup". Wprowadzającą w miejsce obiektywnego Dobra egoizm, permisywizm i moralny relatywizm. Wprowadzającą w miejsce obiektywnego Piękna płytką, wulgarną prowokację i „dekonstrukcję". Zastępującą Rembrandta *Gówne m artysty* Manzoniego.

Adenauer i de Gaulle byli ludźmi, którzy z powodów pokoleniowych nie mieli szans wyobrazić sobie, jak dalece może postąpić autodestrukcja narodów Europy. Ich rządy w Niemczech i we Francji przypadły na spokojny okres między końcem wojny a eksplozją rewolucji, na lata między 1945 a 1968 rokiem. Wtedy wydawało się, że bez żadnego problemu można jednocześnie funkcjonować w normalny, cywilizowany sposób, dążyć do gospodarczej *prosperity*, odbudowywać Stary Kontynent po dwóch katastrofalnych wojnach i rozwijać projekt europejskiej wspólnoty. Przy tym kierować się zdrowym rozsądkiem i zachowywać społeczne *status quo*. Tego chciała zapewne przytłaczająca większość mieszkańców Europy Zachodniej. Podobnie jak dziś, gdy jednocześnie ponad 80% Polaków chce członkostwa w Unii Europejskiej, ponad 80% Polaków chce, by adoptować dzieci mogły tylko pary heteroseksualne i ponad 70% Polaków nie chce imigracji z krajów muzułmańskich.

Starszy Adenauer po prostu nie dożył przemian. Oddał władzę Erhardowi w 1963 r., zmarł w 1967 r. Utrata władzy przez starą, adenauerowską chadecję w 1969 r. to symboliczna data, od której, jak pisałem w swoim tekście o paradoksie Angeli Merkel, drugim patronem RFN obok założyciela państwa zo-

stał współtwórca teorii krytycznej, przedstawiciel szkoły frankfurckiej Theodor Adorno. Konfrontację z antycywilizacyjną rewolucją w najbardziej widowiskowy sposób przeżył Charles de Gaulle. To w dużym stopniu przeciwko niemu, 77-letniemu statecznemu ojcu narodu, wybuchły protesty studenckie w maju 1968 r. Manifestanci krzyczeli „de Gaulle do muzeum", nazywali Generała faszystą, a policję porównywali do SS, podobnie jak dziś krzyczą „jebać PiS" i „wypierdalać". Również sami rewolucjoniści, w swoim ostatecznie sprowadzającym się do tępej negacji i destrukcji programie, robią się coraz bardziej nudni, miałcy i toporni, a co za tym idzie również wulgarni. Adorno i koledzy przynajmniej rzeczywiście czytali filozofów, których dziedzictwo chcieli zdekonstruować.

> Podobnie jak wtedy do Niemiec i Francji, tak dziś do Polski rewolucja nie przyszła z powodu działań rządu. Wprost przeciwnie. To nie Jarosław Kaczyński się zradykalizował. To Europa i europejskie społeczeństwa, w tym polskie, stawały się z roku na rok coraz głębiej zatrute antycywilizacyjną, postmodernistyczną toksyną.

Kolejne partie rządzące III RP nie różniły się zasadniczo, jeśli chodzi o stosunek do rodziny, Unii Europejskiej czy Kościoła (o tym ostatnim pisałem w tekście o Adamie Michniku). Kolejne wybory dotyczyły innych sporów. PiS w 2015 r. też nie przychodził z programem zmiany *status quo* na którejkolwiek z tych trzech płaszczyzn. W 2016 r. zamroził pod wpływem czarnych protestów projekt Ordo Iuris, wprowadzający pełną ochronę życia nienarodzonego.

Wyrok pierwszy

Dopiero po 2015 roku PiS zaczął być atakowany za nie wprowadzanie w życie „europejskiej" agendy obyczajowej. Program „Pieniądze i Spokój" był na dłuższą metę niemożliwy. Wymusza to po części po prostu natura ludzka – człowiek nie jest i nie będzie nigdy racjonalnym zwierzęciem zainteresowanym jedynie własnym materialnym interesem. Jednocześnie nałożyło się na siebie kilka procesów. Po pierwsze, „postępowe" przemiany zostały przeprowadzone w kolejnych krajach Zachodu i Polska rzeczywiście jest dziś jedynym krajem w Europie, w którym nie ma ani „małżeństw" jednopłciowych, ani zabójstwa dziecka nienarodzonego na życzenie. Tym samym na nas, jako „ostatnim nieposłusznym", skupiła się uwaga wielu zachodnich liberalnych mediów, polityków czy organizacji pozarządowych. Po drugie, wraz z tym, jak tę agendę jednoznacznie przyjęła jako swoją centrowa i lewicowa opozycja na czele z PO, PiS również potrzebował się do niej coraz częściej odnosić. Po części wymuszało to też na nim samo rządzenie. Po trzecie, stale rosła presja wewnętrzna i zewnętrzna na obóz władzy ze strony rozmaitych środowisk, od najbardziej konserwatywnych posłów i działaczy PiS-u przez katolickich publicystów i prolajferskich aktywistów po „narodową" część Konfederacji, która w 2019 roku przekroczyła próg wyborczy.

Po czwarte, „tradycyjna", typowo „PiS-owska" agenda zaczęła się powoli wypalać. Dorastają kolejne roczniki ludzi o szeroko pojętych prawicowych sympatiach, dla których spory o Okrągły Stół czy stan wojenny należą do tej samej kategorii, co debaty o przewrocie majowym – pewnie można sobie czasem ciekawie podyskutować, ale mojego życia to nijak nie dotyczy i nie jest to dla mnie istotny punkt odniesienia. Kierownictwo PiS uznało więc, że najlepszą szansę Andrzejowi Dudzie w drugiej turze wyborów prezydenckich daje wzięcie na sztandary „wojny kulturowej" – chodziło przede wszystkim o stosunek do agendy LGBT. Ta taktyka pozwoliła mu rzeczywiście odnieść zwycięstwo, choć koniec końców było ono

minimalne.

Wyrok Trybunału Konstytucyjnego z października 2020 roku był przede wszystkim, jak ją wówczas nazwałem w swoim komentarzu, pierwszą klęską letniości. Odrzuceniem zasadniczego dla demoliberalizmu paradygmatu „przemiany w sferze obyczajowej na lewo albo wcale". Było to działanie absolutnie niezbędne w celu strategicznego zakorzenienia polskiego narodu, polskiego państwa i polskiej prawicy w zasadach chrześcijańskiej cywilizacji. Było to przyjęcie do wiadomości, że w dłuższej perspektywie utrzymywanie *status quo* nie zatrzyma rewolucji. Po jej stronie są bowiem zideologizowana plutokracja, wielkie media, instytucje UE i znaczna część wpływowych ludzi w instytucjach, takich jak sądy i uniwersytety. Wobec czego jedyną drogą jest stopniowa i rozsądna, ale konsekwentna emancypacja państwa z uwikłań demoliberalizmu.

CZYTAJ TAKŻE: Pierwsza klęska letniości

> Zadaniem państwa nie jest bowiem inżynieria społeczna i leczenie obywateli z „lęków" przed imigracją czy rewolucją obyczajową. Przeciwnie – zadaniem państwa jest wspieranie zdrowych odruchów członków narodu i zapewnienie im bezpieczeństwa. Obrona ich rodzin, wspólnot, całego narodu. W dzisiejszych okolicznościach oznacza to, że obowiązkiem państwa jest aktywnie angażować się w obronę obywateli przed imigracją z innych cywilizacji, przed destrukcją rodziny opartej na małżeństwie kobiety i mężczyzny oraz w przetrwanie polskiej kultury i tożsamości zbiorowej.

To nie jest program katolickiej kontrrewolucji. To ograniczony, zdroworozsądkowy program, oparty na zdrowych instynktach i rozumowej analizie rzeczywistości Polski i Europy Zachodniej. Zeszłoroczny wyrok TK był po prostu konsekwencją decyzji Kaczyńskiego, że musi iść krok dalej niż Adenauer czy de Gaulle. Prawdą jest bowiem jego zdanie: „Kościół katolicki jest depozytariuszem i głosicielem powszechnie znanej w Polsce nauki moralnej. Nie ma ona w szerszym społecznym zakresie żadnej konkurencji, dlatego też w pełni jest uprawnione twierdzenie, że w Polsce nauce moralnej Kościoła można przeciwstawić tylko nihilizm". Dalsza bierność oznaczałaby zgodę na postępy nihilizmu.

Wyrok drugi

Będąc u władzy po 2015 r. PiS zderzył się również z nową rzeczywistością UE. Dla środowisk, które zdominowały instytucje Unii Europejskiej i rządy w Europie Zachodniej, PiS jest dziś ciałem obcym nie tylko dlatego, że opiera się przed dalej posuniętą integracją, ale również dlatego, że nie respektuje „europejskich wartości", takich jak „prawa reprodukcyjne kobiet" czy „prawa osób LGBT". Za czasów Adenauera i de Gaulle'a żywy był spór o to, czy Wspólnota Europejska ma dążyć do liberalnych i związanych z USA Stanów Zjednoczonych Europy, jak chciał arcywróg Generała Jean Monnet. Zdaniem de Gaulle'a wspólnego projektu nie wolno zaczynać od „sztuczek ekonomicznych", bo „surowce, energia i wytworzone produkty nie mają duszy, historii, tradycji, przeszłości ani ojczyzny". De Gaulle nigdy nie użył przypisywanego mu hasła „Europy ojczyzn". Rzeczywiście chciał jednak zacieśniania współpracy państw narodowych, a nie budowy silnych ponadnarodowych instytucji. Jak mówił: „Nie ma narodu europejskiego, są narody europejskie", a „Goethe, Chateaubriand i Dante nic nie daliby Europie, gdyby pisali w

esperanto".

Wizja de Gaulle'a przegrała z wizją Monneta. Kaczyńskiemu bliższa jest ta pierwsza, jakkolwiek był mniej sceptyczny wobec integracji (w końcu poparł traktat lizboński i przychylnie wyrażał się o wizji armii europejskiej, zablokowanej onegdaj przez de Gaulle'a właśnie) i chciał wzmacniania więzów z USA (element Adenauerowski). Te niuanse są dziś jednak o tyle bez znaczenia, że do jednego worka *de facto* trafia każdy, dla którego Europa związana jest z chrześcijaństwem, konkretnymi narodami i dorobkiem europejskiej cywilizacji przed oświeceniem (do którego eurokraci dorzucają ewentualnie niektórych greckich filozofów, robiąc z nich na siłę patronów demoliberalizmu). Wspólnota Europejska, później UE, najpierw stała się obojętna wobec chrześcijaństwa i chrześcijańskiej przeszłości Starego Kontynentu. Dziś natomiast aktywnie je już zwalcza. Jeśli już coś z przeszłości czci, to urodziny Karola Marksa. To program *par excellence* antychrześcijański ma być tożsamy z „europejskością" i „zachodnimi wartościami". To rozmycie się europejskich narodów w magmie wykorzenionych jednostek bez korzeni, bez stabilnych więzów i bez tożsamości, za to mogących bez ograniczeń konsumować i zaspokajać swoje najdziwaczniejsze seksualne fantazje, ma być istotą „europejskiej wspólnoty". To „prawa osób LGBT", przekazanie suwerenności państw narodowych w ręce demoliberalnej oligarchii i ochrona interesów zideologizowanej plutokracji są „zachodnimi standardami", które UE i zbiorowy Zachód ma promować w świecie. W skrócie – wyżej wymieniony nihilizm. Drugi wyrok TK, który zapadł w październiku, ale tego roku, był więc dopełnieniem pierwszego. Podobnie koniecznym. Polskie państwo musi bowiem zachowywać suwerenność i mieć narzędzia do obrony przed narzucaniem polskiemu narodowi destrukcyjnej agendy ideologicznej i tożsamościowej.

I znów – by dojść do tego wniosku, nie trzeba być zapalonym katolikiem czy wrogiem współczesności. Wystarczy racjonalnie obserwować polską i zachodnią rzeczywistość. Widać to choćby po zdroworozsądkowych wypowiedziach tego samego prof. Zdzisława Krasnodębskiego, którego cytowałem na początku, a który przecież w międzyczasie nie stał się kontrrewolucyjnym radykałem. Pierwsza wypowiedź porusza kwestię porażki USA w Afganistanie, w drugiej zaś ocenia prounijne protesty przeciwko wyrokowi TK.

„Odwrót z Afganistanu to wielka klęska USA i kolejny dowód słabości tego kraju". „Porażką zakończyła się próba zbudowania tam stabilnego rządu i demokracji. To kryzys idei eksportowania wartości i stylu życia Zachodu na inne kontynenty i kolejny dowód na słabość Stanów Zjednoczonych. Nie jest to też pierwsza klęska Waszyngtonu. Wystarczy sobie przypomnieć Syrię czy Libię".

Krasnodębski dostrzega też, że „ta tradycyjna Ameryka, z wartościami takimi jak patriotyzm, religijność, wytrwałość, gotowość do walki za swój kraj, odeszła w przeszłość. Dziś społeczeństwo amerykańskie jest bardzo spolaryzowane, zróżnicowane, zatomizowane i – w wielkich metropoliach – zblazowane. Także elity amerykańskie to ludzie o zupełnie innych postawach życiowych, niż jeszcze dwie czy trzy dekady temu, kiedy ciągle były żywe tradycyjne wartości amerykańskie". Przewiduje, że „tendencje izolacjonistyczne będą się w USA pogłębiały w najbliższych latach".

„Demonstracja się odbyła, obywatele skorzystali z fundamentalnych wolności. Porozmawiali, rozeszli się, dzisiaj jest normalny dzień. Ta demonstracja była absurdalna. (Uczestnicy) krzyczeli, że zostają w Europie, w Unii. Po pierwsze – w Europie. Trudno sobie wyobrazić, byśmy mieli ją opuścić i na jaki kontynent moglibyśmy się przenieść i w jaki sposób? Po drugie, nikt nie mówi o wychodzeniu, polexicie". Jednocześnie Krasnodębski zauważył, że „Unia Europejska nie jest, jak wszystkie twory polityczne w Europie,

wieczna". Bo rzeczywiście nie jest, a „Europa" i „UE" to nie są pojęcia tożsame. Te dwie oczywistości wystarczyły jednak do rozpętania histerii demoliberalnych polityków i mediów.

W podobnym duchu skomentował sprawę Ośrodek Myśli Politycznej. „Po co się jest w UE? Dla korzyści politycznych i gospodarczych. Przecież nie dla wspólnoty kulturowej z obecnie dominującym w Unii lewicowo-liberalnym tzw. mainstreamem, który zresztą mało ma wspólnego z kluczowymi dla integracji europejskiej postaciami sprzed raptem kilku dekad".

Podobnie jeszcze kilka lat temu twierdzenie, że z głównym nurtem UE nie ma wspólnoty ideowej i kulturowej, a o Wspólnocie należy myśleć w czysto materialnych, „kupieckich" kategoriach, byłoby w środowiskach stanowiących zaplecze intelektualne PiS-u również marginalne. Ameryka też przestaje być pozytywnym cywilizacyjnie punktem odniesienia, którym była w PRL. Iluzja pryska pod naporem rzeczywistości. Te przemiany świadomościowe wśród polskich konserwatywnych elit cieszą. Przede wszystkim musimy jednak dziś myśleć o konkretnych działaniach koniecznych do ochrony polskiej wspólnoty narodowej. Te dwa wyroki to dopiero początek, a wojna cywilizacyjna już na dobre ogarnęła Polskę. Stara polityka sprzed 2015 nie wróci. W kolejnym tekście wrócę do fundamentalnego pytania – kto wygra polski maj 1968?

fot. commons.wikimedia.org

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/polska-i-europa-od-wyroku-tk-do-wyroku-tk/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć